

ARCHIWUM

TADEUSZ GOŁASZEWSKI

(Kraków)

Tadeusz Gołaszewski (1918–2008) filozof, socjolog, pedagog, publicysta. W okresie przed II wojną światową zainteresowany zagadnieniami religijnymi. Po wojnie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim filologię polską i filozofię, jednocześnie pogłębiał wiedzę z muzykologii i architektury. Po studiach, szukając pracy, podejmował różne zajęcia – był nauczycielem, kierownikiem Domu Kultury, wychowawcą w więzieniu... Nie tracił jednocześnie kontaktu ze środowiskiem naukowym UJ, stale też publikował w prasie artykuły dotyczące szeroko rozumianej kultury i zagadnień związanych z migracją ludzi ze wsi do miasta i ich adaptacją do nowych warunków życia, co znalazło odbicie – oprócz analiz umieszczanych w pismach na bieżąco – w pracy *Człowiek w wymiarze kultury* (1968 r.). W r. 1972 ukazała się praca *Piękno natury w świecie dziecięcym*, która wzbudziła duże zainteresowanie wśród nauczycieli. Jego następna książka – *Szkoła jako system społeczny* (1977 r.) ujmowała temat kształcenia młodzieży w szerszym aspekcie i oparta była również na doświadczeniach zdobytych w trakcie pracy zawodowej. Po zatrudnieniu w UJ zajmował się aksjologią, etyką i estetyką, filozofią kultury. W ostatnich latach życia pracował nad książką pt. *Estetyka granicy*, która jest wspólnym dziełem jego i żony, prof. Marii Gołaszewskiej. Nie porzucił też prac literackich. Zostawił w rękopisach kilkanaście powieści – od przedwojennego cyklu „Preludium i fuga” do powieści „Pomnik”, w której opisał wojenne losy Żydów.

Drukowana poniżej obszerna rozprawa jest charakterystycznym dla prof. T. Gołaszewskiego aksjologicznym spojrzeniem na problematykę dobra poprzez jego różne zobrazowania w literaturze pięknej.

FASCYNACJA DOBREM

UWAGI WSTĘPNE

Inspirację do podjęcia problemu fascynacji dobrem stanowiła powieść Dostojewskiego „Zbrodnia i kara”. Powieść ta to swoisty literacki traktat, mówiący o etycznym aspekcie walki dobra ze złem.

Zło, okrutne morderstwo dokonane na dwu kobietach przez studenta Raskolnikowa, ukazane zostało przez autora w atmosferze intelektualno-chorobowo-etycznej. Ilustruje to dobrze krótkie odezwanie:

- *I zabiłeś! Zabiłeś!*
- *Ale jak zabiłem?*

Czytając *Zbrodnię i karę* odnalazłem tu wysoce znaczący, typowy dla Dostojewskiego motyw okrutnej zbrodni, przeciwstawiany najwyższej jakości dobru dwu kobiet: bezgrzesznej i etycznie nader wrażliwej dziewczyny oraz siostry Raskolnikowa dążącej wszelkimi siłami, by wybaczyć i pomóc bratu. Takim moralizatorskim tematem jest życie rodziny Marmieładowych, w którym zło styka się z dobrem. Córka, pragnąc uzyskać środki na utrzymanie rodziny (ojciec zdemoralizowany pijak, matka kobieta absolutnie bezradna i młodsza siostrzyczka), zostaje prostytutką... I właśnie przez postać Soni – świętej prostytutki – ukazuje Dostojewski w realistycznych opisach powieści ową „fascynację dobrem”. Jest też powieść ta próbą ukazania dolnej granicy zła i górnej granicy dobra. Owo sakramentalne zło to świadomość ogarnięta psychozą oraz zwichniętym mitem własnej wysokiej wartości.

Z kolei dobro ukazane zostało jako autentyczna fascynacja – kiedy należy poświęcić wszystko, by czynić dobro. Obie powieściowe dziewczyny prezentują dobro łączone z miłością: do brata i niezwyklego chłopaka. I jest to dobro niejako osobiste, w pełni świadome i konsekwentnie decydujące o statusie psychicznym tego, kto owemu ukonkretionemu dobru dał się zafascynować. Rzeczowym przejawem owego dobra, fascynacji dobrem, było w powieści udanie się tej, która kochała, na zesłanie na Syberię razem z ukochanym mordercą, by się nim opiekować.

Jako zagadnienie szczegółowe o znaczeniu ogólnym wymienimy tu pytanie: czym jest dobro niezauważone, gdy nie jest ono uświadamiane, rozważane ani doznawane uczuciowo? A jednak także owo anonimowe dobro istnieje w świecie ludzkim i jest poszukiwane w badaniach teoretyków usiłujących wyjaśnić, jaka jest istota dobra i jakie jego niezaprzeczone przejawy. Zazwyczaj o dobru mówi się przenośnie, aluzyjnie, metaforycznie. Zwłaszcza osoby o dużej wrażliwości intelektualnej unikają publicznego mówienia o dobru (obawiając się, by nie zbanalizować samego zjawiska – czyli dobra – jakkolwiek by je określić)...

Inne zagadnienie dotyczy tego, czy dobro może być ujmowane w kontekście poza-antropocentrycznym. W ujęciu skrajnym powiemy, że poznanie i doznanie dobra możliwe jest jedynie przez jasne uświadomienie tego zjawiska oraz związków jakie zachodzą między dobrem a złem. W ujęciu potocznym, na poziomie codzienności i zwykłości dobro traktowane jest jako coś oczywistego, nie wymagającego dodatkowych wyjaśnień, a zwłaszcza budowania „ogólnej teorii dobra”. „Zwyczajność dobra” jest udziałem niemal każdego człowieka (nawet wtedy, gdy on o tym nie wie).

Problematyce aksjologicznej, w szczególności zagadnieniu wartości etycznych, poświęcona jest książka *Fascynacja złem (Eseje z teorii wartości)*, PWN, Warszawa 1994, ss. 279). Z czasem wyłonił się problem przeciwstawny: teorii dobra, a także rehabilitacji zła. Zwłaszcza w sztuce. Zło bywało wyolbrzymiane i zbyt wysoko stawiane w sytuacji aksjologicznej.

Zgodnie z sugestiami metodologicznymi estetyki rzeczywistości, która w niniejszej rozprawie ma znaczące miejsce, należy wziąć pod uwagę obok zagadnień czysto abstrakcyjnych, również realną rzeczywistość: odwołując się do autentycznych danych życia potoczno-go. Być może, iż tutaj liczą się fakty bardziej niż ich interpretacje naukowe.

DOBRO CONTRA ZŁO

Problematyka walki dobra ze złem oraz zła z dobrem jest nader rozległa i skomplikowana; była ona wielokrotnie rozpatrywana głównie w ujęciu teologicznym. Zajmiemy się tu jednym tylko aspektem: życie jako najwyższa wartość oraz to, co życiu sprzyja i uznawane jest za dobro, co powoduje, iż życie nasze rozwija się jedynie w sprzyjających odniesieniach realno-oceniających, natomiast zło traktowane jest jako moment niesprzyjający życiu, jako to, co mu szkodzi. Coś jest dobre albo złe dla życia. Problematyka ta obejmować będzie antroposferę, natomiast życie przyrody, jako pozbawione momentu aksjologicznego, może być traktowane poprzez oceny dobry – zły jedynie metaforycznie.

W antroposferze zachodzi fascynacja życiem, gdy człowiek traktuje je jako fakt mający współczynnik aksjologiczny; nadto wchodzi tu w grę ujmowanie życia jako wydarzenia swoistego, w wielu wariantach, takich jak psychologiczny, filozoficzny, fizjologiczny, religijny. Kontrastujące ujęcie tych dwu pojęć aksjologicznych jest logicznie poprawne,

jedno wyklucza drugie. Natomiast fałszywa wydaje się teza, iż dobro stanowi konieczny moment zaistnienia zła, stanowiąc tu warunek dwuwartościowości; podobnie zło nie jest warunkiem dobra. Gdyby istniało tylko dobro, wówczas musiałoby być czymś innym; musiałoby być dobrem samym w sobie, bez konieczności odwoływania się do możliwości koniecznego zaistnienia czegoś poza sobą. W rzeczywistym życiu potocznym zło w sposób oczywisty przeciwstawia się dobru, pragnie ono zniszczyć wszelkie dobro, skompromitować je jako coś zbędnego, przeszkadzającego „życiu za wszelką cenę”.

Inna jest sytuacja, pozycja działaniowa dobra niż zła – dobro „ma swoje racje”, jest związane z prawdą absolutną; dobro walczy ze złem, mając na uwadze wysokie wartości, z samym życiem włącznie, natomiast zło stara się unikać dobra, kryjąc się za argumentami pożytku czynu, choćby tezą, iż trzeba unikać nudy, zwyczajności, oczywistości czy potulnego posłuszeństwa.

Jest zatem tak, iż dobro warunkuje zarówno samo istnienie, jak też niezbędny rozwój postępujący wedle zasad pozytywnej aksjologii. Dzięki ludzkiemu realizowaniu dobra umacnia się status człowieka jako gatunku czy też jednostki ujmowanej jako byt sam w sobie powiązany z dobrem. Dobro jest w antroposferze czymś oczywistym. Natomiast zło zaistnieć może dopiero wtedy, gdy zasada „człowiek jako wysoka wartość” zostanie podważona czy na przykład niezauważona; dla zła liczę się tylko ja, moje życiowe samouznanie, żywiołowa dążność do działania wbrew wszystkiemu, wbrew temu, co poza mną.

Przywołajmy – dla uniknięcia czystej abstrakcji czy uznania czystych możliwości za jedynie warte przyjęcia chwytów metodologiczne – estetykę rzeczywistości, wprowadzając zarazem „przypadek jednostkowy”. Kazimierz W. jest z wykształcenia etnografem. Interesuje go nie tylko różnorodność kultur, lecz także zagadnienia z pogranicza filozofii i psychologii społecznej. Rozmowa zesłała na przejawy niespójności indywidualnej i społecznej. Najczęściej spierają się ze sobą nie tyle poglądy, co charaktery, skomplikowane osobowości skłonne do zachowań gwałtownych, często nieobliczalnych. To tutaj najczęściej mają miejsce przejawy zderzeń dobra i zła.

Kazimierz W. odbył jedną ze swoich dalekich wypraw etnograficznych. Znalazł się na niewielkiej wyspie u wybrzeży Afryki. Bardziej niż zadawnione obyczaje tubylców zainteresował go mieszkający tam od wielu lat poszukiwacz skarbów. Człowiek ten uległ nawykowi oczekiwania na odnalezienie zakopanych przed laty przez korsarzy skrzyń ze złotem. Poszukiwacz ten był człowiekiem niezwykłym: posiadał dobre

wykształcenie, był bogaty, a cechowały go takie właściwości, jak wielki upór, gwałtowność zachowań i konsekwencja w zamiarach. Odnalazł na brzegu pod skałą szczątki starego okrętu wraz ze skrzynią z jakimiś ledwo czytelnymi dokumentami. Nie mogąc sobie samemu poradzić z czekającymi go trudnościami, najął do pracy tubylca, który chętnie przystał do pracy u wielce atrakcyjnego pana. Po krótkim czasie obaj zaczęli się dobrze rozumieć, przy czym role zaostrzyły się. Niejako pan stał się uwielbianym posiadaczem swego sługi, a sługa uznał, że jego obowiązkiem jest absolutne posłuszeństwo graniczące z uwielbieniem. Ale po jakimś czasie ten stosunek pogłębiał się, a pan stawał się coraz bardziej niecierpliwym wobec swego „głupola”. Pan miał różne szczególne wymogi: lubił wypić brandy i zmuszał swego religijnego sługę, któremu wiara nie pozwalała na picie alkoholu do towarzyszenia mu w pijaństwie. Doszło do tego, że pana unosiło zdenerwowanie, wymyślał swego sługę, raniąc jego serce i bił go laską.

Poszukiwanie skarbów nie posuwało się w ogóle i stosunki między panem a sługą pogarszały się. Pan był coraz bardziej wymagający, a sługa zaczął przejawiać zniechęcenie. Wreszcie okazało się, że w miejsce usłużności i gestów sympatii pojawiła się wzajemna, coraz większa niechęć. Etnograf z coraz większym niepokojem obserwował to, co działo się między dotychczasowymi przyjaciółmi. Sługa podjął myśl, żeby zacząć szukać skarbów na własne konto, przestał być usłużny, często odgryzał się, a wreszcie postanowił zemścić się na swym gnębicielu. Po prostu chciał się go pozbyć, by przejąć po nim wszystko.

Poszukiwacz skarbów pił coraz więcej i coraz częściej bił swego sługę. Postanowił wreszcie zakończyć poszukiwania, a jeśli skończą się fiaskiem, zamierzył tak pobić sługę, żeby ten nie mógł do końca życia chodzić, żeby nie mógł szukać swego tajemniczego skarbu. Etnograf ze zdziwieniem obserwował, jak tubylec sprowadził pobratymców i wyruszyli na poszukiwanie skarbów według planów pana. Wrócili ze skrzynką jakichś bezwartościowych przedmiotów i z ironią pokazali je panu, a on był na tyle pijany i rozwścieczony, że metalowym prętem rozbił głowę swego sługi. Stracił swoje marzenia i odplynął w niewiadomym kierunku. Wieść miejscowa głosi, że to sługa zabił swojego pana z miłości do niego, nie mógł bowiem znieść, by jego pana opętał ostatecznie szatan przebrany w złoty skarb i butle alkoholu.

Jest to zatem opowieść o realizacji dobra i zła w pewnym szczególnym połączeniu, tak często jednak zdarzającym się w świecie człowieka. Dobro zostało zniszczone przez zło. Jest więc tak, że zarówno

dobro, jak i zło stanowią niezbywalną część istoty ludzkiej. Nie są to ani czyste możliwości, ani niezależne czynniki struktury życia ludzkiego. Oczywiście, można też w konwencji czystego myślenia rozpatrywać zarówno dobro, jak i zło jako byty samoistne, gdy przyjmie się na przykład matematyzujący sposób teoretyzowania. Zapewne dobro czyste, niczym nie zakłócone, pojawia się w antroposferze wtedy właśnie, gdy jest w pełni uświadamiane, wysoko cenione, gdy znajduje swe miejsce w życiu potocznym (w omówionym wyżej przypadku jednostkowym dobrem spełnionym była przyjaźń realizująca się we wzajemnej sympatii zaś złem nienawiść zrealizowana jako zabójstwo; jedną z możliwości ukazała się naiwna miłość prowadząca do zbrodni). Świat wartości dodatnich zaczyna się w świecie człowieka od pielęgnowania dobra, zazwyczaj łączonego miłością. Jednakże owo pełne uświadczenie dobra nie jest ani łatwe, ani oczywiste. Często w sztuce pojawia się wątpliwość w pełnię dobra. Na przykład Antonii Czechow wkłada w usta swego bohatera taką opinię: „na ziemi nie ma takiego dobra, które u swego prairódlą nie miałyby jakiejś szpetoty”. (Antoni Czechow, *Sala nr 6*, tłum. M. Dąbrowska, s. 21).

Także pozornie „czyste” zło, jakim jest światowy terroryzm, znajduje pewne usprawiedliwienie w powoływaniu się na czynienie dobra poprzez zło konieczne (np. muzułmanie powołują się na przykazania swej wiary, dokonując zbiorowych morderstw). Tak więc zło ma zwalczać zło pomijając dobro. Natomiast sytuacje, gdy dobro zwalcza zło są nader częste, a nawet zasada konieczności czynienia dobra – postępująca się złem – należy do kanonu chrześcijaństwa (np. inkwizycja). Lecz należy też dostrzec w realizacji owego kanonu powszechnego czynienia dobra pewne odcienie fałszu. Oto ktoś udaje, że chce czynić dobro, gdy tymczasem świadomie służy złu. I tak, w mroku zakłamania można nawet mimowolnie ulegać złu, gdy na zewnątrz liczy się tylko dobro.

MIŁOŚĆ SYNONIM DOBRA

Uwzględnimy tu trzy fundamentalne elementy struktury podstawowej człowieczeństwa: dobro, miłość, szczęście. Dobro bywa nazywane miłością, a miłość dobrem – aby mogły one zaistnieć *in actu*, konieczny jest współczynnik szczęścia. Człowiek zdolny jest autentycznie odczuwać szczęście, gdy uruchomiony zostanie system określający podstawową strukturę „bycia człowiekiem”, gdy np. odczuwa miłość jako swoiste, jedyne dobro. W przypadku miłości pełnej ma miejsce

wysublimowane zadowolenie wspierające się na najprostszych zachowaniach, gestach czy wręcz widzeniu osoby kochanej *ad oculos*, gdy można ją dotknąć czy bodaj mieć pewność, że przedmiot miłości istnieje. Na przykład: być razem to doznanie radości ufundowanej miłością i być głęboko przekonanym, że oto realizuje się najgłębsze dobro, na jakie człowieka stać. Zatem człowiek uświadamia sobie w sposób spontaniczny jak dalece miłość i dobro należą do tej samej kategorii wartości – czy i szczęście? Tu się zawahamy.

W sposób sugestywny mówią o miłości i dobru teksty biblijne niejako z religijnego obowiązku. Nader wymowny jest tu *Hymn do miłości* z pierwszego listu do Koryntian świętego Pawła:

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów
 A miłości bym nie miał,
 Stałbym się jak miedź brzęcząca
 Albo cymbał brzęmiący.
 Gdybym też miał dar prorokowania
 I znał wszystkie tajemnice
 I posiadał wszelką wiedzę,
 I wszelką możliwą wiarę,
 Tak iżbym góry przenosił,
 A miłości bym nie miał,
 Byłbym niczym.
 Miłość cierpliwa jest,
 łaskawa jest
 Miłość nie zazdrości,
 Nie szuka poklasku,
 Nie unosi się pychą,
 Nie dopuszcza się bezwstydu,
 Nie szuka swego,
 Nie unosi się gniewem,
 Nie pamięta złego,
 Nie ciszy się z niesprawiedliwości
 Lecz współweseli się z prawdą.
 Wszystko znosi,,
 Wszystkiemu wierzy,
 We wszystkim pokłada nadzieję,
 Wszystko przetrzyma.
 Miłość nigdy nie ustaje,
 Nie jest jak prorocтва, które się skończą,
 Albo jak dar języków, który zaniknie,
 Lub jak wiedza, której zabraknie.
 Po części bowiem tylko poznajemy
 I po części prorokujemy.
 Gdy zaś przyjdzie to, co doskonałe,

Zniknie to, co jest tylko częściowe.

[...]

Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość.

Trzy: z nich zaś największą jest miłość.

Paweł, *Pierwszy list do Koryntian*, Pismo święte Starego i Nowego Testamenty, 1989, s. 429.

Św. Paweł nie mówi tu bezpośrednio, jakie znaczenie ma dobro dla miłości; często w miejsce miłości można tu wstawić słowo „dobro”. W każdym razie hymn do miłości jest jednym z najpiękniejszych tekstów dotyczącym *amore sacro*. Pisze o tym między innymi francuski teolog C. Teussant w *Epitree de de Saint Paul* (Paris, 191, s. 428):

Ten fragment jest jedną z najpiękniejszych stronicy literatury chrześcijańskiej. Zdałoby się, że natchnienie z wysoka, aby dotrzeć do nas, przemówiło na chwilę językiem aniołów. Nigdy głos ludzki nie zdobył się na podobne akcenty dla sławienia tego, co na ziemi jest najbardziej boskie. Nigdy natchnienie prorocze nie wzniosło się na wyżyny równie zawrotne. Cały ten fragment jawi się przed nami, jak wspaniała wizja najwznioślejszego ideału, którego śladu na próżno poszukiwałoby się w świecie realnym.

Jednakże nie każda miłość jest dobra. Przywołajmy tu *casus* Tolstojaja: *Sonatę Kreutzerowską*. W konwencji realizmu autor opisuje wynaturzenie miłości. Jest to miłość nader skomplikowana, łącząca silny sentymentalizm z zazdrością, zawiścią, z demonizowanym seksualizmem. Zazdrość kończy się zabójstwem żony. Miłość bez współczynnika dobra doprowadza niekiedy do erotycznej abnegacji, a także do wtórnej nienawiści.

Powszechnym modelem jest miłość spełniona – dwustronna, gdy nic nie zakłóca jej długiego trwania, gdy wydaje ona szczęście poprzez realizację dobra. Istnieje też miłość niespełniona, bez wzajemności, taka która nie ma szans na realizację dobra, która przynosi smutek, zwątpienie, rozpacz, niekiedy prowadzi do samobójstwa. Często również jest realizowany model trwania miłości, rozumienia, czym jest miłość, doznawania jej i umieszczania jej w centrum życia osobistego, rodzinnego połączonego z momentem aksjologicznym – miłość to wysoka wartość. Często następuje moment, gdy zakochany chce swe stany uczuciowe zwerbalizować, czasem wyrazić poprzez sztukę czy bodaj uczynić ją przedmiotem przyjacielskich rozmów. Zwłaszcza w literaturze miłość staje się treścią dzieła, tu wymienić można wiele romantycznych historii, jak np. Wieniawskiego skomponowanie *Legendy* (Ange-

lika Izabela Haupton, z którą się ożenił, była miłosną inspiracją jego opusu nr 17). Bodaj najbardziej znanym dziełem literackim opartym na fabule związanej z miłością jest Szekspira *Romeo i Julia* (akt II, scena 2), zaś najbardziej znaną sceną miłosną jest spotkanie zakochanych w ogrodzie Capulettich:

Romeo:

*Drwi z blizn, kto nigdy nie doświadczył rany.
(Julia ukazuje się w oknie)
Lecz cicho! Co za blask strzelił tam z okna!
On jest wschodem, a Julia słońcem
Wejźdź cudne słońce, zgaś zazdrosną lunę,
Która aż zbladła z gniewu, że ty jesteś.
Od niej piękniejszą; ukarż ją zaćmieniem
Za tę jej zazdrość; zetrzeż ją do reszty!
To moja pani, to moja kochanka!
O, gdyby mogła wiedzieć, czym jest dla mnie!*

Z dawnych wierszy poświęconych miłości wymienić można znane erotyki starożytnej Grecji, jak np. liryki Safony:

*Och, jak przykry nam przypadł los!
Safon, ciężko mi – wierz – pozostawić cię!
Żegnaj i nie zapomnij mnie!
Dobrze wiesz bowiem, jak się kochałyśmy!
To na miękkich wezgiłowach snów
Brawaś z usługujących
Nektar, by z nami pić wśród dziewczęcych usta.
(Antologia liryki greckiej, Wrocław 19, s. 114).*

Safona lubiła kobiecość, a tutaj, w miłości lesbijskiej, odnajduje się szczęście i ową szczególną miłość uznaje za swoiste dobro.

Sławą okryto portugalską zakonnice Marianę Alcoforado, kiedy opublikowano jej listy miłosne. Krótki okres szczęścia miłosnego musiała zapłacić cierpieniami. Związała się z francuskim oficerem, ale ten szybko zrezygnował z tej miłości. Zakonnica nie mogła się pogodzić z bolesną utratą, usiłowała kochanka odzyskać przez korespondencję, i tak powstała, pod wieloma względami interesująca, publikacja *Listy miłosne*. Są to autentyczne listy powstałe po rozłące z autentycznym ukochanym. Oto fragment z listu pierwszego:

Jakże to możliwe, żeby wspomnienia tych słodkich chwil mogły się stać tak straszną goryczą? I wbrew wszelkiemu porządkowi praw natury mają jedynie nam

służyć, tak mi serce rozdziera...? (Mariana Alcoforado, *Listy miłosne*, tłum. Stanisław Przybyszewski, 1959, s. 23).

Inny materiał przynosi *Antologia dla zakochanych. Wiersze polskich poetów*: kilkaset wierszy 96 poetów od Kochanowskiego po poetów współczesnych. Wydaje się, że każdy poeta ułożył bodaj jeden erotyk. Z antologii wybierzemy kilka takich przykładów. Lektura tego zbioru wskazuje, jak niezwykle zróżnicowane są zarówno rodzaje miłości, jak sposoby jej doznawania i mówienia o niej.

Do miłości

*Matko skrzydlatych Miłości,
Szafarko trosk i radości,
Wsiądź na swój wóz uzłocony
Białym labędziem zwierzony!
Spuść się z nieba w znadnym biegu,
A staw się na wiślanym brzegu.*

(Jan Kochanowski)

Do N.

*Precz z moich oczu! ... posłucham od razu
Precz z mego serca! ... i serce posłucha,
Precz z mej pamięci! ... Nie – tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha.*

(Adam Mickiewicz)

Rozłączenie

*Rozłączeni – lecz jedno o drugim pamięta
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy piszesz w cichej komnacie zamknięta.*

(Juliusz Słowacki)

*Daj mi wstążkę błękitną – oddam ci ją
Bez upomnienia...
Albo daj mi cień twój z giętką twoją szyją
– Nie, nie chcę cienia.*

(Cyprian Kamil Norwid)

A kiedy będziesz

*A kiedy będziesz moją żoną,
Umiłowaną, poślubioną,*

*Wówczas się ogród nam otworzy
Ogród świetlisty, pełen zorzy.*

(Kazimierz Przerwa Tetmajer)

Bądź zdrowa!

*Bądź zdrowa! (jak dziwnie brzmi dzwon!)
Bądź zdrowa (lecą liście z drzewa...)
Bądź zdrowa (miłość jest jako zgon...)*

(Tadeusz Miciński)

Usta i oczy

*Znam tyle twoich pieśszot! Lecz gdy dzień na zmroczu
Błyśnie gwiazdą, wspominam tę jedną – bez słów,
Co każe ci ustami szukać moich oczu...
Tak mnie żegnasz zazwyczaj, nie powrócę znów.*

(Bolesław Leśmian)

Najlepiej

*Kochając nie pamiętać
– dola przekłeta.
Pamiętając nie kochać
– lżej trochę.
A najlepiej, oparłszy policzek na chmurze,
Nie pamiętać zupełnie i nie kochać dłużej.*

(Kazimiera Hakowiczówna)

Milcząc

*Zakochanemu tak szczęśliwie
Tak nieszczęśliwie jak ja umiem,
Najlepiej spędzić noc w zadumie,
Nad czym? Nad niczym. Ale tkliwie.*

(Julian Tuwim)

*Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną,
Powiem ci: śmierć i miłość – obydwie zarówno.
Jednej się oczu czarnych, drugiej modrych boję,
Te dwie są miłości i dwie śmierci moje.*

(Jan Lechoń)

Dwoje

*Oto nas dwoje bezbronych w dotknięciach
W grotach zaimków skorupiaści święci
Tak sztywni w słowach, tak zuchwali w lędźwiach
A aureole ciężkie jakby były z rtęci*

(Ireneusz Iredyński)

RODZINA SZUKAJĄCA DOBRA

Zaczął się od starodawnego pytania zadanego ojcu rodziny, lekarzowi, bohaterowi sagi rodzinnej.

- Jak to jest być kardiologiem z wymagającą rodziną?
- Nie, my nigdy niczego od nikogo nie wymagamy, chcemy tylko zachować trochę rodzinnego szczęścia, o które zresztą nie jest tak trudno, gdy się wierzy w dobro.
- A tym dobrem jest?
- To, że się kochamy. Nasza rodzinna miłość.

Tak się zaczęła nasza długa, komplikująca się wciąż znajomość, spowodowana wciąż uzupełniającym się poznaniem rodziny doktora.

Dużo rozmawiałem z panią domu. A pani doktorowa okazała się osobowością nie stroniącą od niczego, co tylko ją zainteresowało. Ale jej rodzice mieli dość przestarzałe przekonania i chcieli córkę wychować na żonę i matkę. Wprawdzie z początku na zasadzie potrzeby wolności rozpoczęła studia polonistyczne, jednak porzuciła je dla kursów ogrodniczych. Ogródek bowiem był oczkiem w głowie całej rodziny. Jednakże sam ogródek nie wystarczał jej. Zapisała się więc na znane w Krakowie, znakomite kursy kulinarne. Jej nauczyciele odkryli w niej szczególny talent, dzięki któremu wszystko, co było w jej własnym gospodarstwie domowym stawało się przedmiotem wielkiego podziwu nie tylko męża i dzieci, ale także wszystkich sąsiadów i gości. Potem ukończyła kurs szycia, aż wreszcie przyłgnęła dzięki przypadkowym kontaktom do kobiecej organizacji nazywającej się Bractwo Dobrej Śmierci, którego dewizą było: dobra śmierć to tyle, co dobre życie. Z czasem pani wciągnęła całą rodzinę do spotkań, które odbywały się regularnie, choć nie za często. Chodziło tu o medytacje, śpiewy i wspólny udział w pogrzebach osób znajomych.

Czy kochała męża, na ile go kochała? Jak się to przejawiało? Nie, o miłości nigdy nie rozmawiali, było to bowiem dla nich zbyt oczywiste

i wystarczały miłosne spojrzenia, objęcia i naturalnie alkowa, jak się wydaje w pełni ich satysfakcjonująca.

Doktor rzadko i dość niechętnie wspominał o tym, co łączyło rodzinę, co wprowadzało moment duchowości. Byli zresztą praktykującymi katolikami. O swej pracy w klinice doktor gotów był opowiadać w nieskończoność, a ponieważ kardiochirurgia niesie ze sobą dreszcz niesamowitości, te opowiadania wcale nie były nudne.

Doczekali się trojga dzieci, zaś największą radość sprawiała rodzinie budowa i urządzenie domku na wsi. W toku naszych rozmów padały takie słowa, jak: czasem czuję się zakłopotany tym, że nasza rodzina stała się jakby świętą rodziną. Zapewne, za mało troszczymy się o innych, choć ja troszczę się z najwyższą pasją o swoich pacjentów. Żona troszczy się o wszystko. Chyba nawet małe dobro jest wielkim dobrem.

Najstarsza córka przyznała mi się kiedyś z pewnym niezadowoleniem, że chciałaby urwać się gdzieś, gdzie nie czułaby się za dobra. To rodzice jej są dobrzy pod każdym względem, a jej marzy się odlot do zwariowanych kolegów, różnych zagubień i grzechów.

Doktor jakby miał nieco wyrzutów sumienia, że za swych prawdziwych przyjaciół uznać może tylko pacjentów, których udało mu się wyleczyć. I taka oto nasuwa się końcowa uwaga dotycząca tej historii: szczęśliwi ci, którzy doznali spełnienia miłości w rodzinnym gronie. Jak jednak owo doznanie ma się do rzeczywistości? Czy dobro bezkonfliktowe istotnie jest dobrem najwyższym? Czy dominacja jednej z osób, choćby najwartościowszej, nie obniżała rangi realizowanego tu niewątpliwie dobra?

A oto inny model rodziny – rodziny wielopokoleniowej żyjącej na wsi podkrakowskiej, pracujący rodzice, pięcioro dzieci. Panuje tu tradycyjny szacunek dla starszych, dbałość o wspólne dobro (niewielkie gospodarstwo, wzajemna życzliwość i pomoc, wspólne obchodzenie rocznic rodzinnych i świąt kościelnych itp.). Najstarszy syn ukończył technikum rzemieślnicze i pracuje parę lat, dziewczynka po maturze ukończyła kursy dla sekretarek i czeka na pracę stosowną do jej wykształcenia i ambicji. Kolejny chłopiec po maturze stara się na studia na AGH, młodszy o rok zdaje maturę. Najmłodsza dziewczynka niedługo ukończy gimnazjum, wykazuje zainteresowanie humanistyczne i artystyczne. Każde dziecko idzie swoją własną drogą, nikt nikomu niczego nie narzuca. Matka, która jeszcze niedawno wyrażała opinię, że wyższe studia to tylko niepotrzebny stres dla dziecka, bo mimo starań może się na studia nie dostać, obecnie jest dumna z tego, że w rodzi-

nie jest student, a zapewne będzie i drugi. Wszystkie dzieci są dobrze wychowane, usłużne, mimo ciężkich warunków życia zawsze służą bezinteresowną pomocą. Rodziców łączy zapewne miłość i wpajany od pokoleń wzajemny szacunek, akceptacja wzajemnych odrębności i wspólnota uznawanych zasad. Dobro stanowi tu tło życia tej niewielkiej zbiorowości społecznej. Młodzi i dzieci stoją dopiero u progu życia – jak się ono dalej potoczy? Czy w kierunku dobra, czy zła, czy obojętności na wysokiej rangi wartości? To pokaże przyszłość.

DOBRO BEZ GRANIC

W ujęciu antroposferycznym dobro bywa ujmowane jako niezbywalna wartość, jako jedna z wartości najwyższych. Mają tu często miejsce momenty mitologizacji, ujmowania zdarzeń, problemów, teorii, wiedzy naukowej jako czegoś *ex definitione* przynależnego człowiekowi: to nie człowiek podlega dobru, lecz dobro podlega człowiekowi, jest przez niego tworzone, umieszczane na zasadzie oczywistości w ciągu tego, co ludzkie. Jednym z tego rodzaju zagadnień jest pytanie o granice dobra – dolnej i górnej. Można to ująć jako hipotezę, iż dobro *in genere* stanowi w systemie aksjologicznym górną granicę układu. Gdy jednak przyjmiemy zasadę wątplenia, hipotetyczności, czystych możliwości, wówczas dobro staje się jednym z wielu uzupełnień, dodatków do jakichkolwiek innych zjawisk czy pojęć, które nader trudno jest umieścić w uporządkowanym systemie kondycji ludzkiej. Do wszystkiego możemy dodać przymiotnik „dobry” (jak również, zależnie od kontekstu, „zły”), dobry wybór, dobre jedzenie, dobry pies, dobry widok itp.

Pewnego rodzaju ułatwieniem w porządkowaniu tych pojęć może być przyjęcie metodologii matematycznej. Ale tutaj pojawia się już na wstępie znaczna trudność w ustaleniu możliwości pomiaru. Sprawa pomiaru dóbr łączy się z pewnym absurdem logicznym: czy można mierzyć jakieś z góry ustalone aksjomaty, które wszak miałyby dopiero stanowić jakiś system tego, co mierzalne?

Kwestii pomiaru dobra można uniknąć, sprowadzając ją do przyjęcia założeń *a priori*: dobro to abstrakcja, to czysta możliwość, to byt z kręgu bytów wirtualnych. A można też przyjąć formułę psychologiczną: świadomość dobra to swoiste przeżycie z zakresu potrzeb intelektualno-moralnych. Tutaj można by nawiązać do ujęć z kręgu myślenia potocznego. Można sądzić, że nawet punkt wyjścia jest wysoce skomplikowany i nasycony wieloznacznościami: dobro intelektualni-

stów, dobro moralizujących spontanicznie ludzi spoza nauki, tzw. ludzi prostych. W ujęciu potocznym narzuca się możliwość, by przyznać prawo do rozumienia, czym jest dobro jedynie wyszkolonym filozofom, teologom czy pedagogom. Do tego rodzaju ujęć należy uniwersalne niejako i powszechne mniemanie, że dobro, jest czymś oczywistym w świecie człowieka, nie wymagającym wyjaśnień ani uzasadnień. I dalsze pytanie: czy nie być złym to to samo, co być dobrym? Zapewne, w zasadzie człowiek jest dobry, ale czy w każdym konkretnym przypadku o to samo dobro chodzi? Czy jest na przykład możliwe utworzenie adekwatnego, wiarygodnego obrazu człowieka dobrego? Niezwykle trudne byłoby opisanie uniwersalnej dobroci (czy, jak podobnie, uniwersalnego zła).

W przypadku pytania o dobro może się w pewnym momencie wydawać absurdalne pytanie o granice. W teologii dobra przyjmuje się *a priori*, że zarówno dobro, jak miłość oznaczają dotarcie do górnej granicy człowieczeństwa („Tak dobro, jak i miłość nie znają granic”). W sytuacjach życiowych można pewne przejawy dobra oraz miłości uznać za momenty przekroczenia samego siebie: miłość zmienia radykalnie życie kogoś, kto pokochał, zło może prowadzić do morderstwa.

Czasem dobro może zostać zaprzepaszczone przez zwykłe ograniczenie umysłowe, przez lenistwo, zaniechanie możliwości. Wielką klęską dla możliwości zaniechania dobra jest jego bankructwo: gdy się miało szansę, by przejść spokojnie przez życie doznawszy miłości, radości, pełnej samorealizacji, zaś przez jakieś przypadkowe okoliczności utraciło się to wszystko i doznało pełnej świadomości swojej klęski eudajmonicznej. Wówczas bankructwo powoduje bolesną świadomość utraty. Dobro utracone to największa klęska duszy, która zbankrutowała, utraciła wszystko, co miała, ponieważ zabrakło jej odwagi do walki o dobro.

Są też sytuacje dobra przez zbliżenie – gdy ktoś doznał pełni szczęścia i osiągnął to wszystko, co osiągnąć mógł – wówczas dobro zyskuje nową siłę kreatywną. Nieco inna jest sytuacja utraty dynamiczności przez poczucie osiągnięcia tego, co chciało się osiągnąć, osiągnięcia dobra „przynależnego”; człowiek taki traci swą dynamiczność w poczuciu, że nie ma o co walczyć, kiedy osiągnęło się już wszystko. Człowiek udławiony tego rodzaju nadmiarem dobra krztusi się w bezradności nudy – niekiedy czeka wręcz już tylko na to, by go ożywiło jakiegokolwiek zło.

W psychologii dobra można mówić o jego swoistej wymierności. Takim wskaźnikiem może być poczucie szczęścia, większego lub

mniejszego, połączonego z realizacją dobra lub poczuciem nieszczęścia, gdy dobro zostanie utracone. Skalę szczęśliwości w poczuciu dobra można ułożyć, badając kontrasty między zadowoleniem a rozpaczą. Człowiek zadowolony, szczęśliwy jest uśmiechnięty, wykonuje gesty przyjazne wobec innych - człowiek niezadowolony, który utracił dobro, staje się napełniony goryczą, płacze, krzyczy, atakuje innych. Tego rodzaju sytuacje zachodzą i są widoczne w życiu potocznym, często wypowiedane są oceny owych dobrych i złych zachowań czy stanów.

Dla uwidocznienia sytuacji dobra posłużymy się tu przypadkiem drastycznym: poczucie dobra u osoby chorej psychicznie. Wśród materiałów Kliniki Psychiatrycznej znalazł się list mężczyzny dwudziestoletniego, uznany przez lekarzy za rodzaj terapii, mianowicie pacjenci są zachęceni do rozmów, pisania pamiętników czy listów. Oto fragment listu owego dwudziestolatka o nadmiernej pobudliwości:

Piszę znowu do ciebie, najukochańsza, zawsze i na zawsze najdroższa Blanko, a czasem nazywam cię Wisienką. Nie wiem, jak mógłbym stać się dla ciebie dobry, najlepszy, jako jedyne dobro mojego nie twojego życia. A ty się jakoś inaczej i nie do mnie uśmiechasz. Ja czekam zawsze z niecierpliwością na twoje spojrzenie i twój uśmiech, a nigdy ich nie dostałem. Może nie dochodzą do ciebie te listy, bo tak mówią prawdę nie mam pewności, czy ktoś je adoruje. Mimo to jesteś ciągle ta sama, najukochańsza, Blanka i Wisienka. Mogę ci jeszcze raz napisać, że jesteś całym moim dobrem, skarbem, miłością, której nigdy dotąd nie dotknąłem. Wprawdzie koleżdy wmawiają mi, że kobiety nie są warte tego, żeby je kochać. Ale one są warte czegoś większego: mogą o nich śnić i pisać do nich listy. Ty nie piszesz do mnie, bo nie wiesz, czy w ogóle istnieję.

Wszyscy powtarzają, że to dobrze jak jestem tu, bo leczą mnie, karmią i pozwalają spodziewać się listu od ciebie; mój aniele, moja miłości, moje wszystko i nic. Nie podpisuję się, żebyś nie myślała moje jedyne dobro szpitalne, że jestem natrętny, moje ty jedyne dobro szpitalne.

Pacjent ten nie tylko pisuje listy, ale też domaga się często długich rozmów z lekarzami. Uważa ich niemal za półbogów, którym może spokojnie wyjaśnić, że dla niego najlepiej byłoby położyć się obok siebie samego w środku lasu i nigdy już nie wstawać – przekonany jest, że wtedy połączyłby się na zawsze z tą, którą kocha, i która jest jego jedyną miłością i jedynym dobrem.

Dobro w nieodpowiednim nadmiarze przestaje być dobrem, a jest tylko fikcją. Liczy się jedynie „dobro zwyczajne”, codzienne. A jednak być może, że o zwyczajnej, rzeczywistej zwyczajności dobra nie może być mowy. Każde autentyczne przejawy rzeczywistego dobra posiada-

ją głębiej przekraczania samego siebie. Na przykład szczęśliwa miłość może mieć charakter zwyczajnego spełnienia, wszak ona nigdy nie jest zwyczajna.

Dobra szuka człowiek także w sztuce. Oczekuje od niej szczęścia równego miłości, owej doskonałości docierającej bez trudu do zwykłości. Wrażliwy odbiorca sztuki odnajduje swe szczęścia w kompozycjach Bacha, Vivaldiego, Chopina – ale, warto tu zaznaczyć: w sztuce współczesnej ów motyw realizacji dobra-szczęścia niemal nie pojawia się.

DOBRO A PIĘKNO

Czy piękno jest zarazem dobrem? Wszakże wydaje się, że dobro jest bardziej zbliżone do abstrakcji intelektualnych, zaś w innym ujęciu – do rzeczywistości realnej, gdy zostaje zrealizowane w toku życia ludzkiego. Z kolei piękno ma nader szczególnie, niepowtarzalny gdzieindziej sposób istnienia – jako dostrzegane, doznawane, będące warunkiem pełnego człowieczeństwa pojawia się w rzeczywistości ducha ludzkiego. Piękno ma charakter szczególnie, ma mianowicie szczególnie sposób istnienia: istnieje jako dostrzegane, doznawane i jest warunkiem pełnego człowieczeństwa. Zaś przede wszystkim piękno to sztuka, z jej wieloznacznością, utrzymywaniem się w stanie oczekiwania na niemożliwe, a zarazem konieczne. Nietrudno zauważyć, że zachodzą tu swoiste zbliżenia natury aksjologicznej: być może, iż piękno to swoista realizacja dobra, realizacja artystyczna: dzieło sztuki zdolne jest wywołać zarówno swoiste szczęście, jak też i poczucie, że na przykład arcydzieło to piękne dobro.

W literaturze owo dobro piękna jest łatwiej uwidaczniane niż w innych rodzajach sztuki. Dość zrozumiałe jest, że w poezji może być zrealizowana idea dobra. Poezja nie znosi dosłowności, a mając do dyspozycji metaforę, analogię, domyślność stwarza niekiedy nader sugestywne przekonanie, iż odbiorca obcuje twarzą w twarz z pięknem-dobrem. Najdalej idącą hipotezą jest mniemanie, iż poezja staje się *ex definitione* adekwatnym realizatorem idei dobra. Powiada się, że poezja jest tą dziedziną ludzkiej działalności, która z powodzeniem podejmuje próbę odsłonięcia tajemnicy dobra, zwłaszcza fascynacji dobrem.

Gdy porównamy artystyczne ujęcie zjawiska „dobro” z innymi zjawiskami, okaże się, że to właśnie zło jest domeną artystycznych zwycięstw w kreowaniu niezwykłości, napięcia, tajemniczości, lęku – zaś dobro może być ukazywane w glorii piękna jedynie w wersji doskonałości, artystycznej i moralnej. Jakże rzadkie bywają przypadki, gdy

czytelnik poezji lirycznej popadnie w stan zachwytu – owo dobro bywa zazwyczaj przekonywająco ukazane w konwencji metafory. Zapewne wiersz Tuwima *Pieśń o białym domu* w znacznej mierze odpowiada zasadzie kreatywnej realizacji fascynacji dobrem, przy czym owo dobro jest tu zgeneralizowane, jako jedna z najwyższych wartości.

Pieśń o białym domu

*Budowali biały dom,
Stupiętrowy biały dom,
Budowali dom szalony,
Stupiętrowy, marmurowy,
Na drabinach, rusztowaniach,
Wznosili piorunochrony,
By w nie bił jaskrawy grom,
Jak w kościelne lśniące głowy.
A był jeden murarz młody,
Co niebieskie oczy miał
I tak śpiewał murarz młody:
A jak stanie dom gotowy
Stupiętrowy Biały Dom,
Mało będzie moim snom.
Pójdę wyżej, pójdę dalej
Bo się blade słońce pali,
Pójdę wyżej, zrobię więcej,
Stanie pięter sto tysięcy.*

Tuwimowska retoryka wielkich słów, mających znaczyć więcej niż tylko zawiera w sobie poezja zachwytu nad tym, jak dobry i jeszcze lepszy jest ten świat zafascynowany dobrem. Siła wymowy tego wiersza polega na połączeniu obrazu konkretnej sytuacji – murarz na rusztowaniach – z niemal mistycyzującym zachwytem nad tym, czego może spodziewać się człowiek zafascynowany dobrem. Intencją autora było zapewne wezwanie ku coraz wyższemu dobru.

A oto, dla kontrastu, obraz dobra utraconego. Co dzieje się z człowiekiem, gdy utraci on wiarę w dobro, szczęście, miłość. Dziełem, które z ogromną sugestywnością mówi o dobru utraconym jest Hektora Berlioz *Symfonia fantastyczna*. Ma ona trzy wymiary: muzyczny, literacko-treściowy (co stało się z człowiekiem zawiedzionym w miłości) i biograficzny (czerpany z autentycznych doznań kompozytora). Te trzy wątki łączą się w jeden i dzięki temu muzyka zyskuje siłę przekonywania zarówno estetycznie, jak też psychologicznie.

Symfonia fantastyczna – epizod z życia artysty – jest najświetniejszą, najbogatszą i nowatorską kompozycją Berlioza. Autobiograficzny moment to rzeczywista nieodwzajemniona miłość przetworzona w romantyczną historię muzyczną. Interesujący jest nasiąknięty romantyczną uczuciowością program literacki *Symfonii*. Część pierwsza *Marzenia namiętności* ukazuje muzycznie „fale namiętności”, miłość do wyidealizowanej kobiety („zakochanie do szaleństwa”).

Tutaj pojawia się motyw przewodni, towarzyszący cały czas *Symfonii* (muzyczne oddanie erotycznej *idée fixe*). Chwile szczęścia to część druga, Allegro, tytuł *Raj*. Dalej następuje muzyczny opis piękna przyrody (*Wśród pól*), lecz oto grzmot przynosi obawę, że zbliża się nieszczęście. Część czwarta (*Droga na miejsce stracenia*) jest poświęcona rozpacz z powodu utraty miłości i szczęścia. Odrzucony przez ukochaną, próbuje się otruć, ma makabryczne wizje, morduje swą miłość, jest skazany na śmierć i słycać marsz żałobny. Ostatnia część: *Sabat czarownic* ma charakter groteskowo-makabryczny, zaś zwińczeniem całości jest melodia *Dies irae*. Bohater ginie porwany szalonym wirem sabatu czarownic. Tak kończy się utrata tego, co miało być najwyższym dobrem życia, co przetrwało jako arcydzieło sztuki (poza zasłoną muzyki ukochane dobro przemienione w śmierć).

W pełni autentycznym wyrazem fascynacji dobrem jest tekst związany z Zakładem dla Niewidomych w Laskach. Dobro świadczyła założycielka Zakładu Elżbieta Róża Czacka i jej poświęcona jest *Litania do Matki Elżbiety Czackiej*, napisana w porywie aksjologicznym przez Natalię Zakrzewską, uczennicę z Lasek, tekst wyróżniony w Konkursie Wiedzy i Twórczości o Matce Elżbiecie Czapskiej.

Litania do Matki Elżbiety Czackiej

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas
Matko Elżbieto która urodziłaś się na Ukrainie
Matko Elżbieto, córko Feliksa Czapskiego
Matko Elżbieto, której ojciec był bardzo dobry
Matko Elżbieto przez Pelagię Sapieżankę wychowana
Matko Elżbieto, która tak bardzo kochałaś Pelagię Sapieżankę
Matko Elżbieto, pomocy niewidomych na duszy i na ciele
Matko Elżbieto, która straciłaś wzrok mając 22 lata,
Matko Elżbieto, ucząca niewidomych pisma Braila
Matko Elżbieto, którą nazwano Matką Jasnych Dni w Laskach
Matko Elżbieto, którą zawsze będziemy kochać jak Matkę Niewidomych
Matko Elżbieto, która masz w sobie ducha Prawdy i Miłości

Tekst ten od strony autorki jest przejawem uniesienia nie tyle poetyckiego, co mającego zaświadczyć o tym, że osoby niosące dobro istnieją nie tylko w litaniach czy antyfonach, lecz nadto są świadkami życia, istnienia dobra bezpośrednio odczuwalnego. Od strony czytelnika bodaj najbardziej zwraca uwagę szczerość, bezpośredniość wypowiedzi. Mimo prymitywności układu, mimo braku ambicji artystycznych, można ową litanię uznać za para-wiersz o słabym podcięciu zwracania uwagi na stronę artystyczno-formalną. Owa rezygnacja z tym większym przekonaniem może być uznana jako wyznanie wiary w dobro człowieka.

Szczególny wyraz doznaniowy ma pewna historia obracająca się wokół pytania, czym jest dobro, gdy patrzymy na nie z pozycji piękna. Oto młody człowiek wyrzeka się poezji, tej kreowanej przez siebie i przecież przynoszącej radość, a więc będącej dobrem duchowym. Przyjęta przez młodego człowieka formuła głosi, iż dobrą rzeczą jest układanie wierszy i podleganie regule bycia kimś twórczym – lecz lepsze jest uwalnianie się od tej ciągłej walki z wiatrakami, od czegoś, co istnieć nie może i co okazuje się w praktyce udręką uzależnienia się od przyjętych zamierzeń.

Dosyć tego! Chcę być tylko sobą! Rozpoczął z naiwnym entuzjazmem układanie „nieuczestnych myśli”, a kiedy spróbował swoje poezje ujawnić, doznał wstrząsu: Boże, to, co robię, to tylko udawanie – już nie o to chodzi, żeby dorównać Rilkemu, czy Baudelaire’owi (bo tamto wszystko to przede wszystkim sprawa dobrego rozmachu i układów). Chodzi o to, że nawet pisząc dobre wiersze, próbuje się oszukać nie tylko innych, ale także siebie: nic takiego jak poezja czysta nie może zaistnieć. Jeżeli już szukać czegoś to nie metafor, tylko ulotnego tonu „a nuż się uda”. Ale co ma się udać? Udać się albo nie udać mogą tylko ja, Kantowskie „czyste ja”. Należy odrzucić wszystko, co nie należy do mnie samego.

Rezultatem walki o samoświadomość stało się tu przeświadczenie, że prawdziwe spełnienie tkwi w rezygnacji z piękna. Czy znaczy to, że również z dobra? I podjął decyzję: jeżeli już mam się czymś zająć, to nie wierszami, a filozofią. Zaś pierwsze pytanie uogólniające to: czym jest prawda i jak być dobrym dla siebie samego.

Uprawiać poezję – to śmieszne, być poetą – narazić się na niedające się zakończyć wątpliwości. Czy kiedyś, gdy jeszcze miał nadzieję, był szczęśliwy mogąc realizować dobro swojego życia, prawdziwym szczęściem było przekonanie, że oto jest się bliskim dobru, dobru spełnienia – ale ono nie spełnia się w czasie.

DOBRO HEROICZNE

Zwrot „dobro heroiczne” dotyczy problemu spełnienia wymogów całkowitej realizacji dobra. Zaś w postawie krytycznej dobro zawsze musi być poddane myśleniu zarówno teoretycznemu, jak też otwartemu. Skoro zgodzimy się tu na zajęcie postawy krytycznej, musimy też zgodzić się na słusność mniemania, iż dobro, zwłaszcza heroiczne, należy jedynie do sfery wirtualnej, jest tworem literacko-podobnych tworów wyobraźni. Z kolei, gdy staniemy na pozycji akceptacji dobra jako faktu, przeżycia, wówczas też łatwo dostrzeżemy, iż „heroizm dobra” przejawiać się może jedynie w świadomej walce dobra ze złem; lecz oto paradoks: własne dobro, zwłaszcza walczące, heroiczne, musi wziąć pod uwagę cudze heroiczne zło.

Przedstawimy tu kilka sytuacji „dobra heroicznego”, biorąc pod uwagę, iż jest ono przeciwstawne „złu heroicznemu”, walczącemu do końca o własne zwycięstwo nad dobrem, ale też czasem nad innym cudzym złem. Na przykład, możliwa jest taka sytuacja, gdy własne zło traktowane jest jako swoiste własne dobro, a cudze dobro kwalifikowane jako zło.

Sytuacją modelową jest, gdy człowiek poświęca siebie, własne dobro, by mogło być zrealizowane dobro innego. Przykładem może tu być przypadek, gdy ktoś ryzykując, oddaje jakąś część swojego ciała nieuleczalnie choremu, by mogła być wykonana niezbędna transplantacja. Momentem heroizmu, niezwyklej odwagi poświęcenia dla dobra jest postawa silnej woli uczynienia czegoś wbrew sobie samemu. W tych sytuacjach probierzem heroizmu jest pełna świadomość utraty tego, co jest potrzebne ofiarowywanemu, co jest jego oczywistym dobrem.

Istnieje też dobro codzienne, potoczne, niedostrzegalne, a jednak występujące powszechnie jako niezbędny współczynnik odwagi w życiu społecznym. Tego rodzaju dobro określa się jako dobro samo w sobie, *ex opere operato*. Można je ujrzeć w spojrzeniu dziewczyny już zakochanej, choć jeszcze o tym nie wie, a skłonna jest poświęcić wszystko dla podwójnego dobra: dla ukochanego chłopca i dla dobra własnego. Dobro potoczne o posmaku heroizmu, gdy wymaga dużych poświęceń przewija się przez mieszkanie, a zwłaszcza kuchnię i pokój dziecięcy, kiedy żona i matka nie myśli o sobie, tylko o dzieciach i o tym, którego kocha. Jej heroiczne dobro to coś więcej niż zadowolenie czy szczęście – jest ono wszystkim, czym jest ona i co ją otacza. W pewnych szczególnych przypadkach wyrwie się jej nieoczekiwanie

fraza: „Jaki jesteś dobry, że mnie wciąż kochasz”. Owo „wciąż” ma znaczenie szczególne, bo nawet dobro i miłość ulegają zapomnieniu i wtedy stają się wspomnieniem. Czasem też dobro potoczne wymaga heroizmu: zapomnieć niewybaczalne grzechy tego, kogo się kocha. Miłość rodzinna nabiera charakteru wyraźnie heroicznego: upływ czasu zmusza, by kochać swą ukochaną wbrew wszystkiemu.

Dobro potoczne, a zresztą każde dobro, podlega akceleracji, przyśpieszeniu: dobro potoczne wzmaga się, następuje przyśpieszenie jego jakości, aż do dobra heroicznego. Owo dobro wzmaga się, a kiedy trzeba ponieść ofiarę, nabiera cech dobra heroicznego. Można też mówić o akceleracji wstecznej. Każde zjawisko dotyczące systemu życia, trwania, ulega z konieczności przemianom – a są to przemiany zarówno pozytywne, jak i negatywne. Przykładem takiego „wstecznego rozwoju” jest późna starość, choroba, pogarszanie warunków życia.

Jest kilka przypadków historycznych nagłej akceptacji zła: zabójcze dążenie do panowania nad całą ziemią – Czingis-Han, komunizm w wersji stalinowskiej, nacjonal-socjalizm Hitlera. Temudrzym, nazwany Czingis-Hanem, był twórcą imperium mongolskiego; zjednoczył wszystkie szczepy mongolskie, podbił północne Chiny, Chiorezm, rozbił wojska ruskie, zagroził Europie. Dobrem dla Czingis-Hana było zdobycie władzy w jak największym wymiarze, oraz poczucie, iż ma on siłę żeby wymordować jak największą liczbę ludzi – wrogów. Podobnie było, gdy w XVII wieku Turcy ruszyli na podbój Europy i oni to wywołali ogromną potrzebę uratowania wolnych krajów, wywołali walkę obronną o przedłużenie życia w jego obecnym stanie. Tutaj heroistyczną postawę obrony dobra wykazali Polacy, którzy pod wodzą Jana III Sobieskiego podjęli zwycięską walkę obronną wobec najeźdźcy – była to „Wiedeńska odsiecz” (1683). Nacjonal-socjalizm był z założenia doktryną zła, choć przybierał też postać walki o dobro, a dobrem tym miało być zapanowanie nad światem ideologii nacjonalizmu, przy założeniu, iż ideologia ta miała opanować świat dzięki heroicznej walce Niemców; nic innego się nie liczyło, a wrogowie musieli ulec zagładzie. W rezultacie była to rzeczywiście heroiczna walka o jedyne uznawane dobro. Taka postawa i takie postępowanie doprowadziło do tragicznych absurdów, jakim był na przykład antysemityzm.

I tu pojawia się motyw ratowania dobra najwyższego, jakim jest życie. Występowała tu często postawa heroizmu: walczyć do upadłego w obronie dobra. Występowało bohaterkie działanie w obronie cudzego życia kosztem własnego. Przypadkiem znamionym była okrutna śmierć ojca Kolbego. A bywały też dość często przypadki potoczne,

takie na przykład jak obrona honoru Polaka, gdy młody człowiek nie ustępuje miejsca na chodniku Niemcowi uzbrojonomu, umundurowanemu. Następuje krótka wymiana zdań, Niemiec wyjmuje broń odbezpiecza ją, a chłopak uderza tamtego w twarz i ucieka, korzystając z osłupienia nachalnego pana życia.

Przejdźmy do problemów ogólnych. Czym jest „mit dobra”, „mit dobra heroicznego”? Taką wyjściową tezę prowadzącą do powstania mitologii dobra jest przekonanie, że dobro jest samowystarczalne, nie potrzebuje wiedzy, intelektu, żadnych odwołań, prócz do siebie samego. Inna tego rodzaju teza mówi, że dobro, aby mogło zaistnieć, musi wznieść się ponad antroposferę – nie może ono *ex definitione* być uzależnione od możliwości doznaniowych człowieka.

A jednak wokół tego mitu otwierane są niezbędne pytania: czy dobro to tyle, co bycie dobrym? Czy aby być dobrym, konieczne jest wiedzieć o tym, że ktoś jest dobry? Czy wyznacznikiem dobroci jest informacja o tym, że jest się dobrym? Możliwe są też badania naukowe nad zjawiskiem dobra. Należałoby wówczas zacząć od definicji. Definicje, jak wiadomo, mogą mieć charakter albo ściśle naukowy, logiczny, mogą też przynależeć do teorii wartości i psychologii. Mogą one także przybrać charakter możliwościowo-metaforyczny, czy nawet mogą one być wytworem wolnej, fantazjującej wyobraźni.

Zapewne, zagadnienie „logizowania” dobra można badać również metodami matematycznymi, lecz wówczas możliwości poznania tego, co wieloznaczne, zamykają szanse dokonania pomiaru dobra. Rozważania nad dobrem przybierają często postać kreacjonizmu *à rebours*; wówczas inwencja twórcza, silna potrzeba wynalezienia czegoś nowego w kwestii dobra prowadzi zazwyczaj do powstawania wytworów raczej natury artystycznej niż naukowej. Pewne rozwiązanie, tyle że negatywne, przynieść tu może krytycyzm: wiem, że nic nie wiem – nie należy pytać o to, czym jest dobro, ponieważ wówczas oczekiwać można bardzo wielu odpowiedzi, lecz żadna z nich nie miałaby statusu prawdziwości. Tak więc sprawa definicji dobra pozostaje w zawieszaniu.

Zainteresowanie dobrem ma miejsce na różnych poziomach intelektualnych, jest powszechne i żywe. Zacytujmy tu na zasadzie przykładu wypowiedź poetki, która w swej autobiografii pisze:

Profesor o szczupłej twarzy i sugestywnych ruchach dłoni mówi: Jak można pytać, czy coś, co uważamy za dobro jest dobre? Nie mamy innej definicji dobra jak

tylko tę, którą ustaliliśmy sami. Czy jeśli powiem: to jest tygrys wskazując przy tym na pręgowane zwierzę, które przywykliśmy nazywać tygrysem, zapytacie: „Ale czy to jest naprawdę tygrys? (Halina Poświatowska, *Opowieść dla przyjaciela*, *Opowiadania, Dramaty*, 1988, s. 194).

POZNANIE A DOZNANIE DOBRA

Przedmiotem analiz w tych rozważaniach jest nie tyle „dobro” jako zjawisko rozpatrywane obiektywnie, co fascynacja dobrem, a więc wy-cinek świata człowieka widziany oczyma obserwatora, w subiektywnym doznaniu. Jednakże poznanie sfery znaczeniowej jest także w tego rodzaju rozważaniach niezbędne, ze względu na konieczność przyjęcia jakiegoś punktu odniesienia, a jest on w tym przypadku subiektywny.

W antroposferze dobro łączone jest zazwyczaj z miłością, owym szczególnym stanem uczuciowym. Uogólniając, twierdzi się, że miłość jest dobrem, że przynależy do owej swoistej kategorii „wartości angażujących”, „zaangażowanych”. Co do miłości, określa się ją często jako głębokie przywiązanie do kogoś lub czegoś; jako gorące namiętne uczucie wobec osoby płci odmiennej; mieści się tu też pożycie erotyczne i seksualne. W potocznym uzusie stosowane są następujące zwroty oznaczające różnorodność zjawiska miłości, jego bogactwo i nadawanie *ad hoc* sensu: kochanie kogoś, czegoś; namiętne uczucie do osoby płci odmiennej; miłość bywa wielka, gorąca, szczerza, dozgonna; miłość cielesna, zmysłowa; miłość synowska, ojcowska, matczyna, małżeńska; miłość bliźniego, miłość bez wzajemności; miłość od pierwszego wejrzenia, zdobyć, zaskarbić sobie czyjaś miłość; zapłonąć miłością do kogoś; miłość odzywa się w sercu; święta miłość ojczyzny; miłość lesbijska, miłość platoniczna; pozbawiona pierwiastków zmysłowych; miłość własna; miłość wolna; stare porzekadło: „stara miłość nie rdzewieje”.

We wszystkich tych przypadkach miłość ma odcień pozytywny w hierarchii wartości. A zatem uznawana jest niejako za szczególną cechę dobra. Chciałoby się powiedzieć: miłość jest zawsze dobra, zawsze jest dobrem. Lecz co z miłością okrutną, zaborczą, niszczącą, zanikającą przy pierwszej lepszej okazji? Najprostsza odpowiedź, choć nie zadowoli nikogo: to już nie jest miłość.

Miłość, choć bliska dobru, ma pewne szczególne cechy i wymaga bardzo skomplikowanych analiz, by móc ją rozdzielić od innych wartości. Jeśli nawet każda miłość byłaby dobrem, to nie każde dobro dorównuje miłości. Należy przede wszystkim rozdzielić dwa aspekty: dobro w ujęciu definicyjnym, ujednoznaczniającym, logicznie poprawnym,

systemowym oraz dobro rozpoznane i doznawane jako zjawisko świadomościowe, polegające na doznaniu. Tak więc dobro można rozpoznać metodami wiedzy naukowej lub próbować rozpoznać je intuicyjnie.

Wokół dobra narastają liczne określenia, poglądy, domniemania – także sztuka podejmuje dobro jako przedmiot kreacjonizmu artystycznego, natomiast definicja uogólniona głosi, iż za dobro uznaje się to wszystko, co posiada dodatnie oznakowanie aksjologiczne i stanowi przedmiot pragnień i dążeń.

Przyjmijmy tu, że dobro to swoista jakość rzeczywistości, polegająca na generowaniu sytuacji pozytywnych, mieszczących się na wysokim miejscu w aktach udoskonalania życia, podnoszenia jego jakości; owo generowanie to wytwarzanie pozytywnej energii prowadzącej do doskonalenia bytu.

Przechodząc do prób odnalezienia oczekiwanego kamienia prawdy dotyczącej dobra uwzględniamy zarówno metodologie opisową, jak i filozoficzno-metafizyczną.

Stosowane bywają następujące podziały dóbr: materialne i duchowe, hedonistyczne, kulturowe, ekonomiczne, wolne, instrumentalne, czyli stanowiące środki do osiągnięcia określonego celu. Zachodzi też tu spór filozoficzny: czy dobro jako wartość jest cechą dającą się zdefiniować? Czy jest ono obiektywną czy też subiektywną, absolutną czy relatywną cechą zjawisk lub natury rzeczy? W etyce normatywnej można wyodrębnić wartości najwyższe, niesprowadzalne do niczego innego (np. hedonizm, eudajmonizm, utylitaryzm). Są tu takie pojęcia wspomagające, jak cnota, doskonałość osobista, życie zgodne z tendencjami rozwoju biologicznego (ewolucjonizm).

Z kolei psychologia dobra stara się wnikać w fenomen polegający na występowaniu poczucia dobra. Zastanawia się ona też nad tym, jaki jest zasadniczy sens zaistnienia zjawiska „być dobrym”. Na przykład, gdy ktoś ma przeświadczenie, że „jest dobry”, to czy odnosi ten sąd do samego siebie jedynie, czy też oczekuje takiej oceny przez kogoś innego? I czy dopiero wtedy, gdy znajdzie potwierdzenie u innych, okaże swą prawdziwość, zostaje zweryfikowany. Lecz kim mają być ci „inni”? Tu otwiera się szerokie pole zagadnień związanych z problematyką relatywizmu *contra* absolutyzm (obiektywizmu dobra także zła). By uniknąć błędu psychologizmu, filozofia stawia pytanie o „dobro samo w sobie”, o czystą możliwość występowania dobra, niekiedy przenosząc zagadnienie na teren wirtualności.

Jednym z określeń dotyczących psychologii dobra jest „być dobrym”, a zwłaszcza „być zafascynowanym dobrem” .

Powróćmy do problematyki „świadomości dobra” jako zjawiska psychicznego. W tym przedziale pojęciowym stawiane są pytania: jakie znaczenie mają określenia: skłonny do czynienia dobra, być pomocnym, ofiarnym, uczynnym, przejawiać życzliwość dla innych, czym jest uosobienie dobroci („czego dobrocią nie zrobisz, tego złością nie wskórasz”) dobroduszość charakteru, dobrotliwość, „dobry to taki, jaki powinien być”.

Czym jest „dobroć ludzka” ukazuje przypowieść biblijna, przedstawiająca realistycznie określony przejaw miłosierności:

Miłosierny Samarytanin. Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zabójców. Ci, nie tylko że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy go pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo i Lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś samarytanin będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko, podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem, potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wziął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: miej o nim starania, a jeśli coś więcej wydasz, ja oddam tobie, kiedy będę wracał. Który z tych trzech okazał się według twego zdania bliższym tego, który wpadł w ręce zbójców? On odpowiedział: „ten, który okazał mi miłosierdzie (Ewangelia według św. Łukasza, Pismo św. Starego i Nowego Testamentu).

Jest to przypadek jednostkowy, uszlachetniony tradycją i unaoczniający, na czym polega autentyczne, zgeneralizowane dobro człowieka.

W etyce pojęcie dobra odgrywa znaczącą rolę. Tautologicznie mówi się tu o „dobru moralnym” jako postępowaniu, które zmierza do realizacji tego, co „dobre” w najogólniejszym znaczeniu. Jako termin pierwszy traktuje się „dobro najwyższe”, znajdujące się na wierzchołku hierarchii dóbr, a także jako dobro jedyne, stanowiące cel sam w sobie, zaś jako owo „dobro najwyższe” wymieniane bywają: szczęście, doskonałość osobowa, zadowolenie.

Zanim przejdziemy do tematu „teologia dobra” zatrzymajmy się jeszcze na paru zagadnieniach szczegółowych. Ważna jest sprawa genezy dobra, a także pochodzenie zła. Chodzi o genezę genów, ich funkcjonowanie, związek z warunkami społecznymi, wychowaniem, przyzwyczajeniami. Człowiek jest taki, jakim widzą go inni, ale także jak osądza on sam siebie. Można poszukiwać przyczyn tego, że każdy naznaczony jest w swojej osobowości w sposób konieczny zarówno dobrem, jak złem, „Być złym z natury” – to sugestia, że zło zostało przekazane genetycznie, że zły charakter nie jest wynikiem samodzielnego i w pełni świadomego wyboru, postanowienia, dokonania w świadomości.

mości aktu opowiedzenia się za złem. Być może, iż moment „bycia złym” wywodzi się od przekazów pochodzących z pierwotnych sytuacji i zachowań istot żywych, być może, że skłonność do czynienia zła, zabijania, sprawiania komuś bólu wywodzi się właśnie z dziejów prehistorii.

Istnieje możliwość, iż również dobro ma swe korzenie w zachowaniach pierwotnych związanych z walką o byt, związanych z walką o życie, przetrwanie: „jeżeli ja będę dobry, wówczas mam szansę uzyskać korzyści z zachowania innych ludzi wobec mnie”; gdy rozpytujemy tę problematykę w skali globalnej, wówczas okazać się może, iż dobro i zło to właśnie przejawy instynktu samozachowawczego: aby przetrwał gatunek, konieczna jest opieka nad potomstwem, czyli otaczanie ich dobrem.

To, co łączy się z dobrem, zasadniczo posiada znak plus, jest wartością pozytywną, a jednak bywa i tak, że dobro bazuje na beznadziejnym nieporozumieniu: człowiek dobry bywa naiwny i przez to dewaluuje samo dobro. Człowieka dobrego łatwo jest oszukać, łatwo użyć go do zła; są to na szczęście okoliczności bez większego znaczenia, marginalne. Pojawia się też złudzenie, że dobro zawsze zwycięża. Oczywiście, oczekiwanie dobra bywa silniejsze (wyraźniejsze) niż dobro zrealizowane (rozczarowanie dobrem: spełnia się, ale nie to, ale nie w ten sposób).

Teologia dobra stanowi znaczną część w życiu religijnym i wiedzy o wierze. Według teologii chrześcijańskiej, dobro przeciwstawia się złu, walczy z nim i zwycięża dzięki Opatrzności.

Najogólniejsza teza dotycząca tego tematu głosi, iż dobro jest tym wszystkim, co wartościowe, pomyślne, pożyteczne, oraz niesie pomoc przy osiągnięciu wyznaczonego, zwłaszcza wysokiego celu. W aspekcie moralnym dobro polega na działaniu zgodnym z normami dotyczącymi sfery wartości dodatnich; w aspekcie bytowym dobro to wartość doskonała istnienia; w aspekcie społecznym dobro to wartości dobra, to wartości służące ku pożytkowi jednostki oraz społeczności, ma ono swoją stronę publiczną i prywatną, ważne iż łączy się z funkcjonowaniem wartości.

Dobro przyporządkowane jest woli, czyli łączy się ono ze swoją siłą w życiu człowieka, zmierzającą do tego, by osiągnąć, zrealizować to, czego się pożąda, chce, oczekuje. Stanowi ono również transcendentną właściwość bytów: „byt” to w odniesieniu do antroposfery wszystko, co składa się na jedność, co jest prawdziwe jako takie, co jest piękne i należy do *sacrum*.

Każdy byt jest dobry, ponieważ jego zaistnienie jest warunkiem koniecznym, przedmiotem i celem wszelkiego dążenia, a rację swego istnienia ma w bycie absolutnym – Bogu.

Tego rodzaju rozważania snuli już filozofowie starożytni. Na przykład Sokrates uważał, że dobro ma charakter absolutny, zaś jego najwyższą formą jest cnota (która da się określić i ocenić). Z kolei Platon kładł nacisk na subiektywność dobra i bezpośrednią zależność od stanów umysłowych i postępowania człowieka. Arystoteles uważał, iż dobro jest celem wszelkiego dążenia, rozróżnił szereg rodzajów dobra, jak: absolutne, relatywne, cielesne i duchowe, substancjalne i akcydenalne. Źródłem dobra bytowego jest głównie forma; u człowieka dusza i jej umysłowe władze; najwyższym dobrem jest Bóg jako myśl samo myśląca.

Teorie dobra usystematyzował Tomasz z Akwinu. Rozgraniczył on dobro bytowe, etyczne, pożądania, godziwe, użyteczne i przyjemne, uniwersalne i partykularne, absolutne i relatywne, ontyczne dobro jest bytem dorównanym do pragnienia jego sprawcy; dobro stanowi przyczynę celową.

Wedle teologii ujmowanej uogólniająco, w oparciu o myślenie potoczne, dobro stanowi moralny wynik świadomego i wolnego działania człowieka liczącego się z obiektywną, powszechnie przyjmowaną, normą działania. I tak: rozróżnia się spontanicznie ocenę czynów ludzkich jako dobrych i złych, dozwolonych i niedozwolonych, godnych i niegodnych. Sens tych rozróżnień polega na uznaniu tego, iż dobro jest słusznym celem, który rozwija i uszczęśliwia człowieka. Pojęciem najczęściej tu używanym jest „cnota” – moralnie uporządkowana postawa dążąca do realizowania czynów właściwych dla rozwoju gatunku ludzkiego. Owa „cnotliwość” włącza się do podstawowych cech osobowości pełnego człowieka. Jednakże możliwość trafnej oceny tego, kto jest cnotliwy, a kto niegodziwy, znajduje się poza rzeczywistymi możliwościami myślenia dyskursywnego.

DOBRO W DZIAŁANIU

Sięgnijmy do tego, co kanoniczne:

Jak święty Franciszek otrzymał radę od świętej Klary i św. Sylwestra, by kazał i nawrócił wielu ludzi i założył Zakon Trzeci, i kazał do ptaków, i zalecił spokój jaskółkom. Idąc w ducha rozpędzie, nie dbając o drogę, doszli do ogrodów pewnego, który zwie się Sawuniano. I zaczął święty Franciszek kazać. Najpierw jaskółkom, które świergotały, rozkazał się uciszyć, póki nie skończy kazania. I słuchały jaskółki. A kazał

z taką żarliwością, że wszyscy mężczyźni i kobiety z tego grodu chcieli w pobożności iść za nim i gród ten opuścić. Atoli święty Franciszek nie pozwolił, mówiąc im: „Nie śpieszcie i nie odchodźcie, a ja powiem wam, co do zbawienia dusz waszych czynić macie. Czekajcie mnie tu na drodze, pójdę kazać do moich braci ptaków. Wszedł na pole i tu zaczął kazać do ptaków, które siedziały na ziemi. A chociaż nie umiecie prząść ani szyć, Bóg was odziewa i dziatki wasze, więc kocha was bardzo wasz Stwórca, skoro wam tyle zsyła dobrodziejstw (*Kwiatki z ogrodu świętego Franciszka*, 1993, s. 70).

Swoistą ikoną przedstawiającą autentyczne dobro połączone z miłością i radością jest fotografia twarzy Ojca Świętego Jana Pawła II. On to zrealizował w swoim czasie to, co określamy jako fascynację dobrem: „Modlę się za brata, który mnie zranił, a któremu szczerze przebaczam” (słowa Jana Pawła wypowiedziane 16 maja 1981 r., w trzy dni po zamachu na jego życie).

DROGI DOBRA I ZŁA

Czy każdy człowiek chce być dobry, czy chce uczestniczyć w sytuacji dobra, jako jej niezastąpione ogniwo? A zatem, czy uznaje dobro za ideał, czy pomnażanie go i utrwalanie w świecie za ważny cel swego życia. Pomnażanie i utrwalanie dobra dokonuje się na różnych drogach, ich wybór zależy od predyspozycji psychicznych człowieka i od wielorakich czynników, w jakie uwikłany jest bieg jego życia.

Drogi dobra i zła przecinają się nieustannie – to, co dobre, rodzi niekiedy zło i *vice versa*. Chodzi tu, być może, o dobro niewielkie, o zło o małej sile i krótkim zasięgu, lecz niekiedy właśnie te nikłe na pozór odmiany tych wartości stają się ważnym czynnikiem w rozwoju człowieka ku dobru czy też jego degradacji. Omówimy przykładowo kilka takich dróg, ubranych w szaty hasła, mogących służyć za wskaźniki dróg życia.

Pozwól drugiemu być dobrym. Niby proste, a jednak jakże często, jak mało uświadamiane. Oczywiście aż do banalności. Tu należy szeroka sfera rewanżów: ktoś zrobił mi przysługę, coś mi ofiarował, w czymś pomógł, mam nijako moralny obowiązek jemu się jakoś odwdzięczyć, mimo całkowitej bezinteresowności owego czynu. Ale obdarowany czy wspomógłony czuje się w obowiązku nie tylko tamtemu podziękować, ale jeszcze coś ofiarować. W ten sposób czyn tamtego traci niejako status bezinteresowności. Zostaje przekreślona jego bezinteresowność. Są to sytuacje bardzo różnorodne – od takich, gdy wiemy, że ofiarodawca czynu, pomocy, przysługi „liczy” na rewanż, i proste słowo „dziękuję” niczego nie załatwia – do takich, gdy rewanż staje

się obrażą, jawnym przekreśleniem „dobroci” czy „szlachetności” ofiarodawcy.

Nie lekceważ nawet małych okazji do czynienia dobrze (albo: podejmij każdą okazję do czynienia dobra). Tu chyba można przytoczyć przykład Miłosiernego Samarytanina, który dojrzał okazję do czynienia dobra – pomocy bliźniemu – tam, gdzie inni okazali obojętność, „normalność”, bo przecież napady i rabunki i ich skutki widoczne były w owych czasach często. Ale poza tym drastycznym przykładem jest wiele drobnych okazji do czynienia dobra dla bliźniego.

Nie gaś radości drugiego (albo: nie okaż obojętności czy sarkazmu wobec radości drugiego), nie wyśmiewaj czegoś, co dla drugiego jest cenne i święte. To częsty przypadek, gdy kolega wpada zadowolony do gromadki kolegów z wiadomością, że otrzymał nagrodę za dobrą pracę – a kolegom, zamiast radości, „rzedną miny”. Czy taka ma być reakcja na czyjeś entuzjastyczne relacje o własnych sukcesach zawodowych, czy prywatnych. Niewątpliwie cienka jest granica między przechwalaniem się sukcesami, wyolbrzymianiem ich wagi, a dzieleniem się z drugim zwykłym ludzkim zadowoleniem z odniesionych powodzeń w jakiejś dziedzinie życia.

Czy niezachowywanie tych przykładowo wybranych zasad prowadzi do zła, czy automatycznie niejako wprowadza człowieka w wybory ku złu, zamiast ku dobru? O ile chciałoby się znaleźć jakieś rozwiązanie tej kwestii, trzeba by szczegółowo rozpatrzyć sytuację człowieka, w jakiej się znajduje, sięgnąć do jego zamierzeń i intencji, do jego licznych powiązań z innymi, a także do jego przeszłości.

Żadna z wymienionych dróg dobra nie jest uniwersalna, jedna dla wszystkich. Każda doznaje niekiedy pewnych wynaturzeń, prowadzących nie do dobra, lecz do zła. Do czynienia dobra potrzebna jest pewna doza taktu, co oznacza bądź odrzucanie przyjętych w danym środowisku konwenansów, bądź ich pilne przestrzeganie. Dobry czyn nie jest zawieszony w próżni, jest spełniany zawsze w sytuacji, na którą składa się wiele czynników, o których wspomniano wyżej. Jednym z nich jest rozeznanie tego, co jest ważne i co błahe. Zbliżamy się tu zatem do stwierdzenia, że aby czynić dobro, potrzebna jest wiedza i inteligencja – lecz, jak łatwo zauważyć, czynniki te są równie ważne przy kreowaniu zła, o ile zaistnieją w określonych proporcjach (wspomniana była wyżej sytuacja narzucania drugiemu własnych przekonań co do tego, co jest dobre dla niego, bez rozeznania jego rzeczywistych potrzeb i dążeń).

Niezachowywanie zasad nie prowadzi do zła, jest po prostu sferą obojętności, która zresztą miewa różne stopnie, i różny zasięg. Sfera obojętności jest prawem człowieka – a jego sumienie wyznacza zasięg korzystania z tego prawa – w jakim wymiarze, i czy da się wyznaczyć tu jakieś granice.

Tak więc obok abstrakcyjnych rozważań, czym jest dobro, trzeba się spytać, czy dobro realizowane, wcielane w czyny, jest zawsze dobrem dla kogoś, dobrem dla drugiego człowieka, czy jakiejś grupy ludzkiej – czy zawsze człowiek czyniący coś dobrego – jakieś dobro wprowadza w świat, w życie – czyni to zawsze dla kogoś? Czy nie jest częstą sytuacją, gdy czyni to dla siebie? I tylko dzięki głębokiej, zakorzenionej chyba w każdym człowieku skłonności do zakłamania wydaje mu się, że czyni dobro dla innych, dla kogoś, nie dla samego siebie. Czy w ten sposób dobro zostaje zdevaluowane? A przecież przykazanie głosi: kochaj bliźniego swego jak siebie samego – miłość do siebie staje się tu wzorem dla spełnianego dobra. Otwiera się tu jeszcze jedna z dróg realizowania dobra – wzorem nie jest wyrzeczenie się siebie, lecz akceptacja siebie z uwzględnieniem całej różnorodności i skomplikowana własnej natury. Trzeba pamiętać, że dobro w nieodpowiedzialnym nadmiarze przestaje być dobrem.

Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, czym jest dobro, gdzie go szukać i jak nie zabłądzić na wielorakich, krzyżujących się ścieżkach dobra. Tu nasuwa się pewna analogia z obrazową prezentacją tych trudności, zawłości. Oto mamy przed sobą rękopis w nieznanym języku. Z daleka wygląda on jako obraz abstrakcyjny, bliższe spojrzenie ujawnia, że są tam jakieś nieznanne nam litery. Gdy przyjrzymy się jeszcze bardziej z bliska, zaczynamy odróżniać jedne od drugich, i wtedy już wiemy, że jest to jakiś tekst, lecz nie umiemy go odczytać. I podobnie z dobrem: z daleka, na pierwszy rzut oka wydaje się nam czymś oczywistym, jego zagmatwanie, da się jakoś uporządkować, ująć w proste definicje i podziały; a wreszcie jeszcze dokładniejsze wejrzenie ukazuje nam, że właściwie nic o dobru nie wiemy – wszelkie analizy omijają to, co najważniejsze, a mianowicie istotę zjawiska.

Czy nie jest trudno odpowiedzieć na pytanie, czym jest zło? Pierwszy rzut oka – odpowiedź narzuci się sama poprzez wielość znanych nam przypadków spełnionego, lecz im głębiej wnika się w sens tych zjawisk, wartości, tym bardziej wyraźnie odczuwamy, jak mało wiemy o złu. Na drogę zła wchodzi się wolno i często niepostrzeżenie. Rzeczywistość zmusza nas niejako do podobnego oszwajania się ze złem, złem, które najpierw, w postaci *embrionalnej*, jest niezauważalne, lecz

dojrzewa i wzmacnia swoje siły. Zaczyna się zwykle od obojętności na ludzkie niemiłe przygody. Wzrasta poprzez obojętność na ludzkie nieszczęśliwe zdarzenia, na „małe przygody”, którym moglibyśmy, co najmniej w jakimś stopniu, zaradzić. Ta obojętność to może jeszcze nie zło, to jeszcze nie grzech, lecz to wolno skradające się zobojętnienie na cudze kłopoty i niepowodzenia. Czy tak to się zaczyna?

Grupka studentów wracała z zajęć, z międzynarodowej sesji naukowej, gwarząc wesoło dotarli do jednego z hoteli, gdzie byli zakwaterowani, w oczekiwaniu dalszej zabawy po wyjściu „w miasto”. Okazało się, że jedna ze studentek miała miejsce w innym hotelu, ale w którym? Po krótkich poszukiwaniach w najbliższej okolicy, które nie przyniosły żadnych rezultatów, powoli topniała ilość towarzyszących kolegów – najważniejsze, że hotel jest, znajdzie się, bo był przecież firmowy klucz od właściwego hotelu. W przekonaniu, że „na pewno się znajdzie”, została sama w nocy, w nieznanym mieście, nie znając języka. Zawiedli ludzie – koledzy, koleżanki – i wstyd powiedzieć: nie zawiodły tylko dolary – ostatnią deską ratunku był drogi apartament. W świetle poranka okazało się, że znalezienie właściwego hotelu nie było wcale trudne, gdyby znalazł się ktoś zdecydowany pomóc aż do skutku.